

# Stasiewicz-Jasiukowa, Irena

---

## W poszukiwaniu sposobów współżycia z czasem : wspomnienia o Profesorze Waldemarze Voisé

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 41/2, 105-118

---

1996

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Irena Stasiewicz-Jasiukowa  
(Warszawa)

## W POSZUKIWANIU SPOSOBÓW WSPÓŁŻYCIA Z CZASEM WSPOMNIENIA O PROFESORZE WALDEMARZE VOISÉ

### 1. PORTRET WIELOWYMIAROWY

Do ulubionych lektur Waldemara Voisé należały *Podróże Gulliwera* Jonathana Swifta, które – przypomnijmy – ukazały się w Londynie w roku 1726 i stały się natychmiast w „Siècle des Lumières” bestsellerem epoki. W. Voisé uważał jednak, że jest to książka ponadczasowa, wielka satyra na społeczeństwo ludzkie, bliższe prymitywnym Jahusom niż szlachetnym koniom-Houyhnhnom. Co najmniej od lat kilkunastu nie rozstawał się z tą książką nawet podczas swoich licznych zagranicznych wojaży. Pamiętam, że najczęściej korzystał z polskiego przekładu Anonima z 1784 r.<sup>1</sup>, aczkolwiek posiadał edycje angielskie, tłumaczenia francuskie i zmodyfikowane wersje powieści – adresowane do dzieci. Do referatów i dyskusji wprowadzał W. Voisé niejednokrotnie dygresje związane z metaforą tej książki, którą – podobnie jak francuski pisarz La Mothe Le Váver – zaliczał do „lektur filozofów”.

Spośród licznych esejów Waldemara Voisé na szczególną uwagę zasługuje erudycyjny, a przy tym filozoficzny i głęboko ludzki tekst pt. *Po co podróżował Gulliwier?*<sup>2</sup> Właśnie *po co?*, a nie *dłaczego?* Ostateczna odpowiedź jest prosta: „... po to, ażeby przynajmniej nie powtarzać błędów, których żywotność okazuje się zdumiewająca”<sup>3</sup>. „[...] Swift nie radził, lecz odradzał i jest do dziś *dajmonionem* podróżników, jadących ku *szczęśliwym wyspom*”<sup>4</sup> – kontynuuje prof. Voisé, zastaniając się nad intrygującą wielowymiarowością satyry Swifta. Wprowadzając Gulliwera do krainy Liliputów, Olbrzymów, na latającą wyspę Laputę i do Akademii Systematyków w Lagado – stolicy Balnibarów, w końcu zaś do kraju konio-

i małopłodów, dojdzie Swift ze swym bohaterem „do kresu nocy” i „do jądra ciemności”, jak – przypominając określenie Louisa Ferdinanda Céline i Josepha Conrada – nazwie W. Voisé te wędrówki. Ale jednocześnie odnajdzie on w tym „kresie nocy” zapowiedź świtu. Przenikliwe spojrzenie w głąb codziennych zjawisk życia społecznego i politycznego w przeszłości i terażniejszości pozwala dojrzeć ich dramatyzm, a tym samym jest ostrzeżeniem przed mechanicznym traktowaniem przyszłości jako przedłużenia terażniejszości.

„Nikt podróżujący z Gulliwierem, nie ryzykuje wyprawy w sferę powinności, bo nie o normatywne wskazówki mu chodziło, [...] lecz o refleksję w wyborze możliwości [...] Warto pamiętać, że negatywne przykłady czerpał Gulliwier ze świata ludzi, a jeden jedyny przykład pozytywny – to zwierzęca społeczność odczłowieczonych koni, stawiających znak zapytania obok wszystkiego, co „quasi-ludzkie[...]”<sup>5</sup> – kontynuował swe rozważania W. Voisé. Wniosek końcowy jest już oczywisty. W przyszłości trzeba dążyć do rzeczywistego ucłowieczenia człowieka, wiążąc go bliżej ze światem natury i ocalając to, co jest w nim autentyczne oraz godne szacunku.

Dlaczego poświęciłam tak wiele miejsca refleksjom Waldemara Voisé wywołanym jego podróżowaniem z Gulliwierem w przestrzeni i w czasie? Wydaje mi się bowiem, że ta metaforyczno-satyryczna powieść koresponduje ze światem odczuć, myśli i przeżyć Profesora Voisé, który widział w ostrym świetle przejawy i skutki zła w tym „najlepszym ze światów” – jak mówił niejednokrotnie i który przez całe życie usiłował znaleźć jakąś „wyspę szczęśliwą” – zarówno na naszym ludzkim świecie, jak i w literaturze. Stąd właśnie wynikało jego niezmiennie zainteresowanie utopią, poszukiwanie jej konkretyzacji w przestrzeni i w czasie, w świecie realnym i w świecie literackiej fikcji, w postulatach reform i w ich realnych kształtach. Wobec zawiedzionych nadziei pozostawała autoironia, a po pewnym czasie nowe niepokoje, wędrówki i poszukiwania. Osobowość Waldemara Voisé określała jego zainteresowania naukowe i ich realizację na kartach książek, artykułów i bardzo licznych esejów; lektury z kolei wpływały nierzadko znacząco na bieg życia – niespokojny, nie pozbawiony zakrętów. Twórczość naukowa była u Profesora Voisé tak silnie zrośnięta z codziennym życiem, a wyobrażenia z rzeczywistością, że granica między nimi była nie zawsze dostrzegalna.

Gdy Waldemar Voisé przekroczył „strefę cienia”, zaczęło wzrastać w nim zainteresowanie problemem czasu, rozpatrywanego z różnych punktów widzenia. W roku 1976, pozostając pod wrażeniem świeżo przeczytanych książek o czasie, tj. J.T. Fräsera *Of Time. Passion and Knowledge*<sup>6</sup> oraz zbioru studiów *Les cultures et les temps*<sup>7</sup>, napisał w esej *O współżyciu z czasem*:

„Podbój przestrzeni okazał się łatwiejszy niż opanowanie czasu. Tym bardziej, że – zapominając o twórczej roli czasu – traktujemy go jako przeciwnika, którego pochód niszczy istoty śmiertelne. [...] Chwila obecna jest jednak szczególnie dogodna do przemyślenia pytania, które trapi wielu ludzi współczesnych: czy człowiek jest istotą jednowymiarową, żyjącą jedynie w jednej sferze czasu (przeszłości,

teraźniejszości lub przyszłości)? Jeżeli natomiast staniemy na stanowisku, że jesteśmy istotami dwu- lub trzymiowymymi, wówczas raz jeszcze przyjdzie się zastanowić nad najbardziej właściwym sposobem współzycia z czasem i wiążących się z tym problemów [...]”<sup>8</sup>

Profesor Voisé usiłował żyć jednocześnie w różnych sferach czasu, łącząc w swych pracach swobodnie przeszłość z teraźniejszością i przyszłością w myśl historiozoficznego poglądu, że natura ludzka jest niezmienna, zmieniają się zaś tylko konteksty i kostiumy historyczne oraz interpretacje. Tytuły wielu artykułów i esejów są wizytówką tego stanowiska W. Voisé i jego współzycia z czasem. *Arystoteles dzisiaj*<sup>9</sup>, *Arystoteles po dwudziestu trzech stuleciach*<sup>10</sup>, *Descartes antihistorien*<sup>11</sup>, *Pijarski dwugłós o skutecznym sposobie myślenia. Kazimierz Narbutt (1769) i Franciszek Krupiński (1879) odczytani w 1992 roku*<sup>12</sup> – oto kilka przykładów wędrówek w czasie, który – przy właściwym traktowaniu go – pełni rolę twórczą.

Spróbujmy podsumować: poczucie bezradności wobec zła w odczłowieczonym ludzkim świecie, które – przy dużej wrażliwości Profesora Voisé na wszelką krzywdę i cierpienie – było szczególnie uciążliwe, usiłował on rekompensować poszukiwaniem sensu istnienia w historycznie twórczej roli czasu, gdyż skutki błędów przeszłości winny być ostrzeżeniem przed powielaniem ich w naszej teraźniejszości i w przyszłości.

Ten portret Waldemara Voisé, nakreślony na kanwie moich wieloletnich spostrzeżeń, odpowiada – jak widać – głównym kręgom tematycznym jego naukowej twórczości. Ale w pamięci licznego grona współpracowników, uczniów, znajomych i przyjaciół Profesora utrwalił się nieco odmienny jego wizerunek: osoby bezpośredniej w sposobie bycia, łatwo nawiązującej kontakty z otoczeniem, o rozległych i wielostronnych zainteresowaniach oraz błyskotliwej inteligencji. Intelktualista wysokiej klasy europejskiej, poliglota, utrzymujący kontakt z uczonymi całego świata, traktował jednocześnie ze swoistą żartobliwą nonszalancją zarówno naukowe tytuły i stanowiska, jak i nazbyt zinstytucjonalizowane formy uprawiania nauki. Przypominał często i chętnie nakreśloną satyrycznym piórem Jonathana Swifta Akademię Systematyków, gdzie np. jeden z akademików „[...] pracował przez lat osiem nad jednym ciekawym projektem wyciągnięcia z ogórków promieni słonecznych, żeby je, zamknąwszy w butlach i mocno zatkawszy, użyć na ogrzewanie powietrza latem w dniach chłodnych i niepokodnych [...]”<sup>13</sup>. Inny z akademików „[...] tłukł lód dla wyciągnięcia z niego przedniej saletry i robienia dobrego prochu”<sup>14</sup>. I znowu zacierała się granica między literacką fikcją a rzeczywistością. Uczestnicy posiedzeń naukowych pytali mnie czasem, czy prof. Voisé żartuje czy mówi serio. Dezaprobował on, oczywiście, nie tylko rozpowszechnioną w Polsce tytułomanię, lecz przede wszystkim był wrogiem wszelkich uprzedzeń i przesądów, zniewalających umysł człowieka i tym samym wywierających wpływ na jego postępowanie. Należy walczyć – nawiązując do siedemnastowiecznego określenia Francisca Bacona – z *idolami*, zniekształcającymi

prawidłowe widzenie świata, tj. ze *złudzeniami plemienia*, wynikającymi z natury właściwej rodzajowi ludzkiemu oraz ze *złudzeniami indywidualnymi*, będącymi rezultatem wychowania, tradycji filozoficznej oraz wieloznaczności i nieprecyzyjności mowy ludzkiej. Profesorowi Voisé były obce wszelkie przesady narodowościowe, religijne czy społeczne. Na precyzyjność mowy ludzkiej był wyczulony szczególnie, drażnił go bowiem nawet nieprawidłowy sposób akcentowania wyrazów we wszystkich znanych mu językach, nie mówiąc już o języku polskim; nieprawidłowe zaakcentowanie wyrazów takich, jak np. *nauka*, *muzyka*, czy *technika*, dyskwalifikowały w odczuciu Waldemara Voisé rozmówcę czy referenta. *Inteligencja*, *uczciwość* i *słowność* – te trzy cechy stanowiły u Waldemara Voisé kryterium oceny człowieka. Wydaje się, że jest to niewiele, a jednak podczas dłuższych kontaktów nie każdy potrafił sprostać wymaganiom Profesora. Pamiętam fakt sprzed ponad lat trzydziestu: zdarzyło się, że jedna z rzetelnych i zaangażowanych w pracy współpracownic W. Voisé zagubiła przygotowane przezeń do wysłania ważne listy i nie przyznała się do tego; Profesor pamiętał o tym incydencie do końca życia, a winowajczyni została wykreślona na zawsze z kręgu osób dostrzeganych. Bądźmy sprawiedliwi: Waldemar Voisé wymagał tyleż samo, a może i znacznie więcej, od samego siebie. Na listy – jak opowiadała jego żona – Pani Irena Voisé – odpisywał z reguły tego samego dnia lub najdalej – następnego. Była to po prostu zasada.

Który z portretów Waldemara Voisé jest najbardziej prawdziwy? Czy ten, odsłaniający jego poszukiwania sensu istnienia, „wysp szczęśliwych” i form współżycia z czasem?; czy ten, ukazujący osobę bezpośrednią w kontaktach z otoczeniem, dowcipną, interesującą i błyskotliwą w rozmowie?; czy też ten, na którym widzimy jednostkę – ograniczoną ramami norm postępowania, obowiązujących wszystkich bez wyjątku. Wydaje mi się, że każdy z tych konterfektów ukazuje prawdziwe rysy złożonej, wielowarstwowej osobowości Profesora Voisé, który tylko przy powierzchownych, ulotnych kontaktach mógł uchodzić za osobę nieskomplikowaną, mającą do „najlepszego ze światów” stosunek jednoznacznie pozytywny. Skrzący dowcipem codzienny sposób bycia nie podpowiadał, że pod tą osłoną mogą istnieć jakieś podteksty.

## 2. BIOGRAFIA ZWYCZAJNA I NIEZWYCZAJNA

„Urodziłem się we Lwowie dnia 18 lipca 1920 r., a w czerwcu 1939 r. złożyłem w tamtejszym uniwersytecie pierwszy egzamin na Wydziale Prawa” – pisał Profesor Voisé w swym życiorysie, znajdującym się w aktach Instytutu Historii Nauki PAN. „Od jesieni 1939 r. do lata 1941 r. kontynuowałem studia na radzieckim uniwersytecie im. Iwana Franki. Podczas okupacji niemieckiej byłem uczestnikiem tajnych studiów – ukończonych w 1944 r., a równocześnie pracowałem jako «karmiciel wszy» w Instytucie Biologicznym oraz jako robotnik w piekarni [...]”

– kontynuował W. Voisé swą relację, zamykając w kilku zdaniach 24 lata życia. Spróbujmy tę suchą relację nieco ożywić, wykorzystując fragmenty barwnych opowieści Autora życiorysu. Dodajmy, okres lwowski wywarł znaczący wpływ na dalszy bieg życia Waldemara Voisé, rozbudzając w nim rozległe zainteresowania, chęć zdobycia wszechstronnego wykształcenia. Szczególną rolę w kształtowaniu intelektualnej osobowości młodego naówczas studenta odegrał profesor prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza, wykładający na tajnych kompletach – Kazimierz Przybyłowski. W pamięci W. Voisé utrwaliły się szczególnie wyraziście „seanse” karmienia wszy w Instytucie Rudolfa Weigla, w których uczestniczyła pokaźna część intelektualnej i konspiracyjnej młodzieży Lwowa, uzyskując tą drogą możliwość przetrwania lat okupacyjnych. Oto wspomnienia Waldemara Voisé na ten temat:

„[...] Gdy do miasta wkroczyli Niemcy w czerwcu 1941 roku, (Rudolf Weigl) odmówił podpisania Volks- czy też Reichs-listy i utworzył Instytut, który w oparciu o jego oryginalną koncepcję produkował szczepionki przeciwtyfusowe na potrzeby Wehrmachtu. Wiele z nich jednak wędrowało do Warszawy lub do innych polskich miast Generalnego Gubernatorstwa [...]. Legitymacja tego Instytutu bardzo ułatwiała życie kilkuset ludziom (wielu profesorom i studentom), bo chroniła przed łapankami. Mnie osobiście umożliwiła organizowanie tajnego nauczania studentów, co było najwygodniejsze w okresie, gdy byłem karmicielem wszy. Zajmowało to niecałą godzinę dziennie i – oprócz bezcennej legitymacji – dostarczało też na tydzień kilogram chleba, marmoladę i ćwierć kilograma pasztetówki. Po pół roku jednak zachorowałem na tyfus, a później awansowałem z tego powodu na tzw. *strykacza*, tj. zastrzykującego wszy w celu zakażenia ich tyfusem i produkowania szczepionki [...]”<sup>15</sup>. „Szefami” W. Voisé byli wówczas późniejsi znakomici uczeni: mikrobiolog Waldemar Matusiak oraz polonistka Stefania Skwarczyńska, zaś najbliższym sąsiadem podczas tych „seansów” jeden z najwybitniejszych polskich matematyków Stefan Banach.

Okazuje się, że pamięć o Lwowie i o „tamtym kraju”, znajdującym się dziś poza granicami Polski, pozostała w świadomości Waldemara Voisé niezmiennie żywa. W jednym ze swych ostatnich artykułów, do którego przywiązywał dużą wagę, gdyż zmieniał go parokrotnie<sup>16</sup>, a który przypominał malarza Huculszczyzny – Kazimierza Sichulskiego, przywołał jako motto dwuwiersz z *Beniowskiego*:

„Każdy z nas miał kraj młodości szczęśliwy,  
Kraj, co się nigdy w myślach nie odmienia”.

Nigdy nie przypuszczałam, że będzie to ostatni, ofiarowany mi przez Profesora Voisé tekst jego pióra. Dodam, że w domu Państwa Voisé wisi na ścianie do dnia dzisiejszego podarowana im przez Kazimierza Sichulskiego niewielka nastrojowa akwarela jego pędzla, ukazująca słoneczniki na tle huculskiej chałupy.

\*

\* \*

„Od września 1945 r. byłem asystentem-wolontariuszem w Krakowie, a w lipcu 1946 uzyskałem dyplom doktorski z historii nauk politycznych.

W latach 1945–1950 byłem adiunktem UMK w Toruniu, gdzie równocześnie studiowałem filozofię ścisłą, uzyskując dyplom w 1950 r. [...]” – pisał W. Voisé o sobie w „urzędowym” życiorysie. Podsumujmy: tak więc Waldemar Voisé był doktorem nauk prawnych, a jednocześnie absolwentem filozofii ścisłej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie jego mistrzami byli profesorowie Tadeusz Czeżowski i Henryk Elzenberg – obydwaj proveniencji wileńskiej. Studiował również muzykologię w Poznaniu. Ta różnokierunkowość zainteresowań i studiów uniwersyteckich wyjaśnia w pewnym stopniu rozległość i wielostronność tematyczną publikacji Profesora Voisé. Podkreślam: w pewnym stopniu, gdyż niewątpliwym źródłem jego inspiracji twórczej byli intelektualiści tej miary, jaką prezentował prof. dr Henryk Elzenberg. Byłam wieloletnim świadkiem i współuczestnikiem tych nader interesujących kontaktów, gdyż do dnia dzisiejszego nie wiem, dlaczego zostałam wprowadzona przez Profesora Elzenberga – jako bardzo młoda osoba – w fascynujący świat jego myśli i refleksji, w świat, w którym miał już swoje określone miejsce od lat kilkunastu Waldemar Voisé – wówczas docent mający znaczny dorobek naukowy. Pamiętam świetnie, chociaż działo się to przed 30 laty, wyjazd z Profesorem Voisé z Warszawy do Torunia na zaproszenie Henryka Elzenberga, który powitał nas na dworcu, zabierając do siebie na ulicę Grunwaldzką. Na werandzie, w impresjonistycznej scenerii wczesnej jesieni, kiedy świat jest nieco przygniony, rozmawialiśmy o książce *Kłopot z istnieniem*<sup>17</sup>. Rozmowa była metaforyczna i aluzyjna, wymagająca olbrzymiej erudycji, znajomości literatury, sztuki i filozofii w takim zakresie, jaki pozwala na swobodne poruszanie się po rozległych terenach historii nauki i kultury. Byłam onieśmielona, a jednocześnie zafascynowana głębią refleksji i lekkością formy rozmowy. Nie wiedziałam, jakie odczucia miał wtedy Waldemar Voisé. Teraz jednak odnajduję w jego licznych esejach elzenbergowski sposób wyrażania myśli – aluzyjność, metaforyczność i wielostronność refleksji. Czasem lekkość narracji ukrywa dramatyzm przeżyć. W roku 1983 opublikował W. Voisé w „Twórczości” artykuł *O pesymizmie Henryka Elzenberga*, w którym – być może – znalazły swe odbicie wspomnienia z niezapomnianej rozmowy toruńskiej o „kłopotach z istnieniem”. Po tej dygresji wróćmy jednak do biografii „zwyčajnej” Waldemara Voisé.

W okresie krakowsko-toruńskim zawarł on związek małżeński z Ireną Bilczyńską – również lwowianką. Nieco wcześniej, mieszkając przez pewien czas we wspólnym pokoju ze Stanisławem Skrowaczewskim, zaprzyjaźnił się z tym przyszłym znakomitym kompozytorem i dyrygentem światowej sławy. W tymże okresie odświeżyli Państwo Voisé lwowskie kontakty z licealnym kolegą Pani Ireny – Zbigniewem Herbertem, należącym – dodajmy – do kręgu osób zaprzyjaźnionych z Henrykiem Elzenbergiem. W Toruniu Państwo Voisé związali

się ze środowiskiem wilnian z Uniwersytetu Stefana Batorego, których losy wojny przetrwały do Torunia, i którzy stworzyli tam już w pierwszych latach powojennych interesujący ośrodek intelektualny.

\*

\*            \*

Okresy lwowski i krakowsko-toruński były czasem krystalizowania się głównego nurtu zainteresowań Waldemara Voisé. Prawnik, filozof i muzykolog z wykształcenia, intelektualista o wielostronnych zainteresowaniach, stawał się coraz bardziej profesjonalnym historykiem nauki i kultury. Gdy jako studentka polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego poznałam Doktora Voisé, organizował on w Warszawie (dokąd przeniósł się na stałe) Zakład Historii Nauki PAN, który mieścił się przy ulicy Freta 16 – w domu, gdzie urodziła się Maria Skłodowska-Curie. Był rok 1954. Należałam do pierwszej grupy osób zatrudnionych w tej niewielkiej (gdyż liczącej wówczas zaledwie kilkanaście etatów) placówce, rozwijającej się szybko i przekształconej po latach w Instytut Historii Nauki, Oświaty i Techniki PAN. Nie wybiegajmy jednak w przyszłość. W pierwszych latach istnienia Zakładu Historii Nauki dr Voisé (następnie docent) położył wielkie zasługi (o których nie wolno zapominać!) dla rozwoju tej skromnej w swych początkach placówki. Trzeba było zaczynać od podstaw, wyłaniając grupę historyków nauki i techniki, którzy jako wyodrębnieni profesjonalisci dotąd nie istnieli. Młodzi absolwenci wyższych uczelni, do których i ja należałam, nie byli przygotowani merytorycznie do uprawiania historii nauki, nie zdawali sobie sprawy jak wszechstronnej wiedzy i szerokich horyzontów wymaga podjęcie badań w tej dyscyplinie. A jednak dr Voisé, liczący wówczas około 33 lat, nie tylko potrafił zorganizować i utrzymać Zakład Historii Nauki (mimo nie zawsze sprzyjającej aury w Polskiej Akademii Nauk), lecz także przyczynić się do powstania środowiska historyków nauki i techniki w skali ogólnopolskiej. Wzbogacili je swoim doświadczeniem i osobowością wybitni uczeni starszej generacji, jak np. profesorowie Aleksander Birkenmajer czy Adam Wrzosek i – oczywiście – patronujący tym działaniom prof. Bogdan Suchodolski. Powstał wielospecjalizacyjny, działający w skali ogólnopolskiej Komitet Historii Nauki i Techniki PAN, w skład którego weszli najwybitniejsi polscy przedstawiciele historii nauki i techniki – wymienimy tu przykładowo profesorów: Włodzimierza Hubickiego, Eugeniusza Olszewskiego, Mieczysława Radwana, Stefana Siennickiego czy Armina Teske; członkiem założycielem Komitetu był Waldemar Voisé; od roku 1956 zaczął ukazywać się „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” – jego pierwszym naukowym sekretarzem był do połowy roku 1964 również W. Voisé<sup>18</sup>. Wszystkie te fakty wskazują, jak wielką rolę odegrał on w instytucjonalizowaniu i rozwoju w Polsce historii nauki i techniki. Pierwsza faza dynamicznej działalności W. Voisé jako historyka nauki przyniosła nadszpodziewanie bogate plony, tym bardziej, że na początku wydawało się, iż będzie to „orka na ugorze”.



A oto dalszy ciąg naukowej biografii prof. dra Voisé, znajdującej się w aktach Instytutu Historii Nauki, a napisanej przezeń własnoręcznie.

„[...] W roku 1963 zostałem profesorem nadzwyczajnym, a w roku 1972 – zwyczajnym. Od roku 1975 byłem w ciągu trzech lat przewodniczącym Komitetu Historii Nauki i Techniki PAN. Historię filozofii, logikę i historię nauk społecznych wykładałem na uniwersytecie w Toruniu, w Warszawie, a przez kilka lat – Wrocławiu. Wyjeżdżałem wielokrotnie za granicę od roku 1957 i uczestniczyłem w wielu kongresach zagranicznych, wygłaszając odpowiednie referaty. Kilkakrotnie byłem na dłuższych stażach zagranicznych we Francji jako stypendysta École Pratique en Sciences Sociales w Paryżu. Jestem członkiem zwyczajnym paryskiej Académie Internationale d’Histoire des Sciences oraz członkiem Prezydium Leibniz-Gesellschaft w Hanowerze.

W kraju byłem długie lata redaktorem naczelnym „Studiów i Materiałów z Dziejów Nauki Polskiej”. Od roku 1948 ogłosiłem wiele artykułów i książek zarówno w języku polskim, jak i w językach zagranicznych, a głównie po francusku [...].”

Nawet ta zwięzła relacja autobiograficzna uzmysławia czytelnikowi rangę intelektualną Profesora Voisé i jego twórczą rolę w historii nauki i techniki zarówno w Polsce, jak i w skali międzynarodowej. Bibliografia jego publikacji liczy około 250 pozycji, w tym znaczna część jest obcojęzyczna. Jak mi wiadomo, kilka artykułów, drukowanych w wydawnictwach zagranicznych, ujrzy dopiero niebawiem światło dzienne. Myśli, utrwalone drukarską czcionką na papierze, stworzą więc czytelnikowi możliwość kontynuowania dialogu z ich Autorem, który żyje w czasie i w ten sposób może oddziaływać na teraźniejszość oraz na przeszłość.

\*

\*                      \*

Oddajmy raz jeszcze głos Waldemarowi Voisé, który w swym cytowanym już parokrotnie, „ankietowym” życiorysie nadmienił, iż żona-Irena „[...] przez z górą 30 lat była wicedyrektorem Muzeum Narodowego w Wilanowie”, zaś „obaj synowie – Robert i Krzysztof – od wielu lat przebywają we Francji, jeden jako radiolog, drugi jako muzyk [...]”.

Tę lakoniczną, kilkuwierszową informację należy dopełnić. Wiem bowiem, że warszawski dom był dla Waldemara Voisé niezmiennie miejscem bardzo ważnym, jedynym stałym punktem, do którego mógł wrócić zawsze – po długotrwałych nieraz podróżach, czasem z bagażem rozczarowań, gdyż „wysp szczęśliwych”, podobnie jak Gulliwer, nie odnalazł.

Żona – historyk sztuki, odznaczająca się interesującą osobowością oraz niezależnością w poglądach i sposobie bycia, a przy tym tolerancyjna i życzliwa dla ludzi oraz teściowa – wysoko ceniona i serdecznie lubiana przez zięcia, z której promieniowały spokój i niezmienna pogoda ducha, wytwarzały w domu klimat,

umożliwiający Profesorowi Voisé szybką regenerację sił, refleksję i tworzenie nowych tekstów. Atmosfera w domu Państwa Voisé była szczególna: nasycenie kulturą zachodnioeuropejską łączyło się tu z typową dla Lwowian nostalgią. Pojawiała się ona również w rozmowach, prowadzonych podczas spotkań towarzyskich, z reguły kameralnych, gdy mówiło się o Lwowie czy o Huculszczyźnie. Były jednak również tematy „zakazane” – u Państwa Voisé nie rozmawiało się o znajomych i o sprawach urzędowych. Dom musiał być azylem pod tym względem.

### 3. KSIĄŻKI

Wśród dwudziestu książek Waldemara Voisé – naukowych, popularnonaukowych i przezeń redagowanych – wyodrębnia się wyraźnie kilka grup tematycznych. Do pierwszej wchodzi interesujące, problemowo ujęte syntezy o początkach nowożytnych nauk społecznych w dobie Renesansu<sup>19</sup>, o myśli społecznej XVII wieku<sup>20</sup> oraz wydana w języku francuskim *La reflexion presociologique d'Erasmus à Montesquieu*<sup>21</sup>. Dodajmy, że o ile wymienione powyżej syntezy dotyczą powszechnej historii nauki, o tyle w grupie drugiej należy umieścić monografie bądź zbiory studiów poświęcone wybitnym uczonym polskim z tychże epok, tj. Mikołajowi Kopernikowi<sup>22</sup>, Janowi Ostrorogowi<sup>23</sup> i Andrzejowi Fryczowi Modrzewskiemu<sup>24</sup>. Książką, stanowiącą jakby pomost między tymi dwiema grupami, jest kilkunastotomowa pozycja, świadcząca o rozległej erudycji Autora, która pozwala mu swobodnie poruszać się w przestrzeni i czasie, a mianowicie *Europolonica. La circulation de quelques thèmes polonais à travers l'Europe du XIV-e au XVIII-e siècle*<sup>25</sup>. Grupa trzecia wreszcie – to próby uporządkowania w formach książkowych wieloletnich refleksji nad czasem<sup>26</sup>, nad dialogiem teraźniejszości z przeszłością i przyszłością w nauce i kulturze<sup>27</sup>, nad aktualnym sensem literackiej utopii<sup>28</sup>.

Istnieje przy tym pewna cecha, charakteryzująca wszystkie książki Waldemara Voisé, który jak ognia bał się utożsamiania studiów nad przeszłością z antykwaryczno-drobiazgową jej analizą. Gubienie się w nadmiernej ilości szczegółów, bez określonego nadrzędnego celu, było – jego zdaniem – obrazą rozumu ludzkiego. Profesor Voisé powtarzał niejednokrotnie początkującym pracownikom naukowym, że historia nauki nie może być antykwariatem przedmiotów zbędnych, zakurzonych. Sentencję tę pamiętam do dnia dzisiejszego. Właściwy sens historii nauki ukazywał natomiast we wszystkich swoich książkach poprzez swoisty sposób podejścia do przedmiotu badań. W roku 1970, w *Myśli społecznej siedemnastego wieku*, napisze w przesłaniu *Od Autora*:

„Podobnie jak wydana w 1962 r., a dotycząca myśli społecznej XVI w., również ta książka jest w dużej mierze owocem spojrzenia na minioną epokę przez pryzmat obecnej. Czymże jednak innym jest dla teraźniejszości przeszłość, jeżeli nie tym, co ożywia nasze własne myśli o dniu dzisiejszym i jutrzejszym? Odmienne dla

każdej generacji oblicze przeszłości, inspirujące refleksję nad udoskonaleniem form ludzkiego współżycia, nie jest łatwe do wkomponowania w skomplikowany system poglądów na świat ludzi i rzeczy drugiej połowy XX stulecia. Toteż każda próba w tej dziedzinie nie może być niczym innym jak tylko *propozycją*, związaną z określonym punktem widzenia [...]”<sup>29</sup>.

I tak W. Voisé – podobnie jak Swift – nie podaje w swych książkach recept, lecz wysuwa tylko propozycje, które czytelnik winien rozważyć. Jest to nieustanny dialog z odbiorcą tekstu, dialog pobudzający do myślenia. Błyskotliwe pomysły, oryginalne kojarzenia postaci w czasie i w przestrzeni winny były – w intencji Autora – zainteresować odbiorców w tym stopniu, by uaktywnić ich myśl i wyobraźnię. Oto np. tytuły rozdziałów (czy może raczej esejów), znajdujących się w *Historii kopernikanizmu w dwunastu księgach: Bruno o moralności mieszkańców nieskończonego wszechświata i poznawczej pasji Kopernika; Campanella czyli kopernikanizm między dawnymi i nowymi laty; John Wilkins o nauce i podróży na Księżyc w dobie pokopernikowskiej mechaniki nieba; Cyrano de Bergerac między heliocentryzmem i darwinizmem; Fontenelle – popularyzator kopernikanizmu; Leibniz w poszukiwaniu heliocentrycznego ładu; Lehmann i Arakielowicz czyli kłopoty protestanckich i katolickich kopernikofilów; Wobec kantowskiej refleksji kopernikologicznej; Poincaré o kopernikowskim paradygmacie i rozwoju nauki; Dziś i jutro kopernikanizmu*<sup>30</sup>.

Czyż zestaw tych nazwisk i pomysłów nie może wprowadzić czytelnika w zawrót głowy?; niewątpliwie zaś sprowokuje do lektury.

Profesor Voisé nie byłby sobą, gdyby tej pomysłowej w założeniu i realizacji książki nie zaopatrzył w oryginalną dedykację, gdy ofiarował ją mnie i mojemu Mężowi. A brzmiała ona tak: *Dyrektorostwu, Docentostwu, Doktorostwu, Inżynierostwu itd. – Irenie i Jerzemu Jasiukom – z głębokim ukłonem składa u stóp tę książeczkę W.V. Warszawa, 17.X.1973.*

Pozwólmy sobie w tym miejscu na małe intermedium. Dedykację zamieszczaną przez W. Voisé w książkach przezeń napisanych, odzwierciedlały nie tylko jego charakter, lecz nierzadko i „stan ducha”, gdy wyposażał je w szczyptę, a może i w porcję nieco większą, autoironii. Obdarowując mnie przed ćwierćwieczem książką *Myśl społeczna siedemnastego wieku* napisał: *Współtowarzysze historyczno-naukowej niedoli ten środek nasenny (ale, niestety, nie uśmierający) przesyła nieutulony w żalu autor, W-wa, 10.X.1970 r.* Dodajmy, że to kilkusetstronicowe dzieło, stanowiące jedno z najwyższych osiągnięć myśli i pióra Waldemara Voisé, zostało przyjęte z aplauzem nie tylko przez profesjonalistów.

W zupełnie innej tonacji utrzymana jest dedykacja w książce: *Nowożytnie społeczności uczonych.* Brzmi ona:

*Pani Irenie ze Stasiewiczów Jasiukowej, Vice-Szefowej i Dyrektorowej, Sowie Minerwy, która wzlata w południe, czyli Inicjatorce tego (po)-tworu w hołdzie i z należnym czolobiciem autor, Warszawa 17.X.1973.*

Pisane do mnie listy podpisywał Profesor z reguły w żartobliwy, jemu tylko właściwy sposób: *Votre serviteur*.

Ci wszyscy, którzy znali go dobrze, odnajdą w tych określeniach konterfekt Waldemara Voisé, traktującego ze specyficznym humorem zarówno osoby zaprzyjaźnione, jak i samego siebie.

Wróćmy do przerwanej wątku analizy książek Profesora. Problemem, który interesował go niezmiennie, była cyrkulacja polskiej myśli naukowej w świecie na przestrzeni całych dziejów. Temu właśnie zagadnieniu jest poświęcony zbiór studiów pod wspólnym tytułem: *Europolonica*<sup>31</sup>. Są to teksty już drukowane w różnych wydawnictwach zagranicznych – eseje, referaty wygłaszane na międzynarodowych sympozjach i kongresach. Dodajmy, że zachowana została ich pierwotna wersja językowa: francuska, włoska, niemiecka i angielska. Cel podjętego przez Autora przedsięwzięcia był oczywisty: ukazanie polskiej obecności w nauce i kulturze Europy, przewyciężając tym sposobem zakorzeniony, niestety, w świadomości nie tylko cudzoziemców, lecz również wielu Polaków, bezpodstawny mit o zaściankowości polskiej kultury i uprawianej w Polsce nauki. Bariere językową przełamywał W. Voisé, docierając do zagranicznych odbiorców w ich rodowych językach. Bo przecież znanych na całym świecie uczonych polskich, nie kojarzonych nierzadko z ich narodowością, było w historycznym przekroju bardzo wielu. Na kartach książki *Europolonica* pojawiają się Mikołaj Kopernik, Andrzej Frycz Modrzewski, Maciej Miechowita, Jan Herbut i wielu innych, których dzieła, tłumaczone na język francuski, włoski czy niemiecki, cieszyły się w różnych okresach i w różnych politycznych kontekstach znacznym zainteresowaniem cudzoziemców. I to właśnie trzeba było przypomnieć współczesnym odbiorcom zagranicznym i polskim omawianego zbioru esejów, które recenzentka książki – Zofia Libiszowska – określiła jako *opera minora*.

„Charakterystyczną cechą «małego» pisarstwa W. Voisé – czytamy w tej recenzji<sup>32</sup> – jest, iż drobny fakt historyczny, kulturalny czy historiograficzny pozwala na dociekliwe rozważania komparatystyczne, pobudza inwencję, wyzwala ogromne zasoby wiedzy i bogactwa myśli. Jego prace leżą u styku różnych dyscyplin naukowych i różnych metod, zaskakują błyskotliwością myśli, acz czasem nie w pełni zadowalają. Podobnie – jak opisywani przez niego nasi odlegli poprzednicy – Voisé wprowadza naukę polską w obieg międzynarodowy, służąc jej dobrze”.

Zarówno *opera maiora* W. Voisé, do których należą przede wszystkim dwie interesujące syntezy, tj. *Początki nowożytnych nauk społecznych...* i *Myśl społeczna XVII wieku*, jak i *opera minora*, tj. zbiory studiów i esejów, zebrane według określonego kryterium i wydane w formie książek, nie należą na ogół do lektur łatwych; wymagają bowiem rozległej wiedzy z historii różnych dyscyplin i umiejętności szybkiego kojarzenia, aby nadażyć za biegiem myśli Autora i jego błyskotliwymi metaforami, przenoszeniem się z jednego stulecia w drugie, swobodną wędrówką po rozległych obszarach. Toteż dla kontrastu nie sposób nie

wspomnieć o książeczce dostępnej dla wszystkich, mającej przy tym niemal wzorcowe walory dydaktyczne, a mianowicie o *Mysłicielach i praktykach*, wydanych przed ponad trzydziestu laty<sup>33</sup>, a poświęconych nauce greckiej. Lubię tę niewielką, bogatą w treść książeczkę i wykorzystuję do dnia dzisiejszego w wykładach uniwersyteckich. Rozpoczyna ją motto pióra Henryka Elzenberga: *Jednym z uroków zajmowania się historią ducha greckiego jest to, że wyobraźnia jest tam tak inteligentna, a inteligencja tak przepojona wyobraźnią*. I właśnie to motto jakby wywarło wpływ na sposób ujęcia tematu, przemawiający nie tylko do umysłu, lecz także do wyobraźni czytelnika.

\*

\*            \*

Gdy Profesor Voisé wyjeżdżał w 1982 r. do Francji, nie wiedząc, czy powróci jeszcze kiedykolwiek do Polski, otrzymałam od niego na pamiątkę trzy przedmioty: staroświecki przycisk do papierów, stanowiący szklaną kulę z umieszczonymi wewnątrz kolorowymi kwiatami, który leży przede mną na biurku i z którego korzystam stale, również teraz, gdy piszę te słowa; drewnianego motyla na patyku, poruszającego barwnymi skrzydłami, kiedy przesuwa się go po podłodze, oraz... jedno z wydań *Podróży Gulliwera*. Do dnia dzisiejszego zastanawiam się, lecz prawdy nie dowiem się już nigdy, *dlaczego* – a może *po co* – ofiarowane mi zostały te niecodzienne prezenty. Sam pomysł takiego właśnie ich zestawu wzbogaca wielowymiarowy portret Waldemara Voisé, którego sposób myślenia nie mieścił się w żadnych stereotypach. Arystoteles, Leibniz, Komeński, Kopernik, d'Alembert, Ostroróg, Modrzewski, Narbutt, Krupiński, Czapski, Brzozowski, Elzenberg czy Cześowski współlistnieli w tym pozbawionym konwenansów świecie z Cyranem de Bergerac, Gulliwerem, a nawet kolorowymi, drewnianymi motylami. Granice między rzeczywistością a literacką fikcją, między przeszłością, terażniejszością i przyszłością stawały się płynne. Powstawały liczne zapytania, dotyczące niedoskonałości rozumu ludzkiego, który okazał się jednocześnie na tyle doskonały, że stworzył Leviatana cywilizacji, zagrażającego istnieniu ludzkiego świata. W ten sposób historia nauki w ujęciu Waldemara Voisé, aczkolwiek nie pozbawiona poetyckiej fantazji Supervielle'a<sup>34</sup>, jest *filozoficzną historią nauki*, różniącą się zasadniczo od kronikarskiego zapisu minionych wydarzeń.

### Przypisy

<sup>1</sup> Polski przekład Anonima ukazał się w Supraślu w 1784 r.

<sup>2</sup> „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” (dalej: KHNiT) 1982 R. 27 nr 1 s. 169–180.

<sup>3</sup> Tamże s. 180

<sup>4</sup> Tamże s. 173.

<sup>5</sup> Tamże s. 179–180.

- <sup>6</sup> J.T. Fraser: *Of Time, Passion and Knowledge*. New York 1975 ss. XIII + 529.
- <sup>7</sup> Jest to praca zbiorowa pod red. P. Ricoeura. Paris 1975 ss. 280.
- <sup>8</sup> KHNiT 1976 R. 21 nr 4 s. 749, 752–753. Z publikacji W. Voisé na temat czasu wymieński ponadto: *Time in science, literature and art – a soviet view and some other problems*. „Organon” 1976/1977 No 12/13 s. 51–60; *O czasie w życiu i sztuce*. „Problemy” 1977 nr 8 s. 7–14; *Lukrecjusz o ludzkim czasie*. „Meander” 1983 R. 38 z. 10/11 s. 419–427. Niejako podsumowaniem tych refleksji stała się książka *Le temps*. Polska Akademia Umiejętności, Kraków 1993.
- <sup>9</sup> „Ruch Filozoficzny” T. 37 nr 3/4 s. 127–128.
- <sup>10</sup> „Meander” 1979 R. 34 nr 1 s. 21–29.
- <sup>11</sup> KHNiT 1979 R. 24 nr 3 s. 635–639.
- <sup>12</sup> Zob. *Wkład pijarów do nauki i kultury w Polsce XVII–XIX w.* Pod red. I. Stasiewicza - Jasiukowej. Warszawa-Kraków 1993 s. 551–561.
- <sup>13</sup> J. Swift: *Podróże Gulliwera*. Przekład Anonima z 1784 r. Warszawa 1971 s. 205.
- <sup>14</sup> Tamże s. 206.
- <sup>15</sup> *Lwowskie środowisko naukowe w latach 1939–1945. O Jakubie Karolu Parnasie*. Pod red. naukową I. Stasiewicza - Jasiukowej. Komitet Historii Nauki i Techniki. Warszawa 1993 s. 146.
- <sup>16</sup> W moim posiadaniu znajduje się – ofiarowana mi przez Profesora Voisé – jedna z maszynopisowych wersji tekstu pt. *Kazimierz Sichulski: tryptyk po pięćdziesięciu latach*. Powstała ona w 1995 r.
- <sup>17</sup> H. Elzberg: *Kłopot z istnieniem*. Wyd. Znak. Kraków 1963.
- <sup>18</sup> Od nru 3–4/1964 do nru 4/1969 był zastępcą redaktora naczelnego – prof. dra B. Suchodolskiego, zajmującego to stanowisko od powstania pisma.
- <sup>19</sup> W. Voisé: *Początki nowożytnych nauk społecznych. Epoka Renesansu, jej narodziny i schyłek*. Warszawa 1962 Książka i Wiedza ss. 391.
- <sup>20</sup> W. Voisé: *Mysł społeczna siedemnastego wieku*. Warszawa 1970 Państwowe Wydawnictwo Naukowe ss. 478.
- <sup>21</sup> Książkę wydał Zakład Narodowy im. Ossolińskich w 1977 r. (ss. 196).
- <sup>22</sup> W. Voisé: *Mikołaj Kopernik. Dzieje jednego odkrycia*. Toruń 1970 Towarzystwo Naukowe w Toruniu ss. 76 (wyd. 2: 1973); T e n ż e: *Historia kopernikanizmu w dwunastu księgach*. Wrocław 1973 Zakład Narodowy im. Ossolińskich ss. 167; T e n ż e: *Histoire du copernicanisme en douze essais*. „Revue de Synthèse” 1973 T. 94 ss. 155.
- <sup>23</sup> W. Voisé: *Jan Ostroróg – wybitny pisarz polityczny polskiego Odrodzenia*. Warszawa 1954 Wiedza Powszechna ss. 39.
- <sup>24</sup> W. Voisé: *Frycza Modrzewskiego nauka o państwie i prawie*. Warszawa 1956 Książka i Wiedza ss. 367; T e n ż e: *Andrzej Frycz Modrzewski 1503–1572*. Wrocław 1975 Zakład Narodowy im. Ossolińskich ss. 184; T e n ż e (oprac.): *Andrzej Frycz Modrzewski: Wybór pism*. Wrocław 1977 Zakład Narodowy im. Ossolińskich ss. LXXXII, 254.
- <sup>25</sup> Książka ta ukazała się w 1981 r. (Ossolineum ss. 141).
- <sup>26</sup> Zob. przypis 8. Ponadto W. Voisé: *Le passé du futur idéal. Les moyens imaginaires*. Varsovie 1991 ss. 103.

<sup>27</sup> Zob. np. W. V o i s é : *Nowożytne społeczności uczonych*. Warszawa 1973 Wiedza Powszechna «OMEGA» ss. 232.

<sup>28</sup> W. V o i s é (oprac.): *Utopiści XVI i XVII wieku o wychowaniu i o szkole*. Ossolineum ss. 388.

<sup>29</sup> Zob. przypis 20 s. 5.

<sup>30</sup> Zob. przypis 22.

<sup>31</sup> Zob. przypis 25.

<sup>32</sup> KHNiT 1982 R. 27 nr 2 s. 491.

<sup>33</sup> W. V o i s é : *Myśliciele i praktycy*. Warszawa 1963 Książka i Wiedza, Biblioteczka popularnonaukowa Światowid.

<sup>34</sup> Mam tu na myśli J. Supervielle'a (1884–1960) – francuskiego poetę i nowelistę.